







<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

965a

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA

00-337 Warszawa, ul. Nowy Świat 76

Tel. 26-68-58



Piękny i czytania godny opis  
o cierpliwój

W D L E N I D,

Córce Krola Antoniusza.

Cesarza Tureckiego, z Konstantynopola Caregroda.

---

*Która u dworu, tak przy jēj piel-  
grzymowaniu przez 22. lat wielkie  
utrapienia, nędze cierpliwie i męż-  
nie znosiła.*

---

Wszystkim niewiastom na przykład a  
pożądliwem miłośnikom na odstrach.

Wydanie drugie.

Za dozwoleniem Zwierzchność.

---

Druk i nakład T. Nowackiego.

w **Nikopolu**, 1839.

BADAŃ LITERACKICH PAN

BIB <http://rcin.org.pl>

10-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 77

Tel. 26-68-83



Imprimatur.

Opole dnia 26. Lutego 1846.

**KIRSCHKE.**

*Książeczki spisania niniejszej było powodem, zbawienne czujności moralne przykładem Heleny chwalebnym, w sercach ludu pospolitego wzruszyć i do jej cnót czystości, cierpliwości i miłości naśladowania pobudzić.*





## R o z d z i a ł I.

**R**oku 1253. był w Włochach pewny Patryarcha, którego siostra tureckiego Cesarza Antoniusza z Konstantynopola (Carogróda) za męża pojęła. Antoniusz gdy widział że małżonka jego ciężarna, oznajmił to Patryarchowi szwagrowi swojemu, z tą prośbą, pytając się co za imię tému dziecięciu ma byź, kiedy szczęśliwie na świat przędzie. Patryarcha odpowiedział: jeżeli synaczek, niech Konstantynem, jeżeli córka niech Heleną nazwaną będzie. Jak czas ciąży jej pominął był, porodziła Cesarzowa piękną córkę, której imię Heleny dano.

To dziecię reszta pod opatrznością mądrej ochmistrzyni (dworowej mistrzki) w wszelkiej bogabojności, i w cnotach młodości jego przystojnych, a za czasem stało się tak miłe, ze wszystkich ludzi serca, niby ommamione do siebie wabiło.

Tęj pręcesie ledwie piętnasty rok dochodził, jak jej kochana matka, na wszystkich poddanych wielkie zasmucenie, nagle zmarła była. Cesarz ojciec jej długi czas wdowcem być nie lubił, tak w krótcę

posłów we wszystkie kraje rozesłał, aby jemu równej córce jego tak urodliwej małżonki szukali. Ponieważ ale Helena za tę najurodliwszą w wszystkich krajach ogłoszona była, tak się posłowie bez wykonanej rzeczy nazad powracali.

Cesarz niewiedząc już żadnego innego sposobu, tak urodliwej małżonki dostać, zakochał się w córce swojej, ofiarując jej z wielką niewstydlivością miłość serca swego. Helena ale, nigdy się tego od Ojca swego nie spodziewała, ulękła się; a upadszy przed nim na kolana mówiła płacząc! Ojczy serdecznie kochany! proszę cię dla Boga, nie puszczajże tak ślepej i głupiej miłości w serce twoje, do grzechu popełnienia, którego się sama natura człowieka lęka i brzydzi; jeszcze dosyć niewiast na świecie których za małżonkę podciwie żadać możesz, a niepotrzebać siebie i córkę twoją tak bardzo zesromocić. Po tym ja się nie pytam, odpowiedział ojciec gniewliwym wzrokiem, ja sobie taką za żonę pojmnę, która mi się lubi; w tej rzeczy mi nikt niema do rozkazu. Helena ale na to śmieie odpowiedziała mówiąc: **raczej mi umierać, niż na takie niewstydlivo-**

we kaziorostwo zezwolić.

Tego samego czasu oblegli byli Saraczeni miasto Neapol w Włochach. Patryarcha się tedy przemuszony widział, u Cesarza szwagra swego przez posła o obronę prosić. Cesarz zaraz gotow, z całą potęgą jemu na pomoc przybyć, i ciągnął z licznym wojskiem ośmdziesiąt tysięcy, do Neapola. Patryarcha z wszystkim duchowieństwem mu na przeciw szedł, i przywitał go jak najprzyjaźniej.

Po dosyć długim obłapianiu i całowaniu jeden drugiego, rzekł Cesarz do Patryarchy: „Przewielebny Ojcze! przybyłem tutaj, abym cię od nieprzyjaciela, któryć spustoszeniem grozi, obronił, a to za pomocą Boga zaraz do skutku przywiode, i nieprzyjaciela z całego kraju wyżyne. Za to ale sobie jedną małą prozbę zachowuję, na którą mi zezwolić masz, skoro się wojna zakończy; zbraniał byś mi się tego, o co prosić będę, tak przemuszony byłbym bez pomocy udzielenia, tu ztąd zaś nazad odjechać. Patryarcha nie myśląc, żeby Cesarz co nie słusznego, tém mniej co grzésznego żądał, bez wszelkiej uwagi uczynić przyobiecał, o cokolwiek prosić będzie. Cesarz się z to-

go bardzo cieszył, zaraz przeciw Saraczenow ciągnął, i tak się zajadliwie na tych niedowiarcow żucił, że nieprzyjaciel, nie tylko wiele tysięcy wojska, wszystkę żywność i pakazie na placu zostawił, ale téż miasto i cały kraj pędem sromotnie opuścił.

Antoniusz wyгнаwszy nieprzyjaciela z kraju, w ciągnął z wielkim tryumfem, krzykiem i pochwałą ludzką do miasta Neapola; dał zaraz Patryarchę do siebie prosić i mowił do niego: wszystko com tobie przyobiecał, dotrzymałem słowa, nie tylko nieprzyjaciela zmyciężył, alem go wcale z kraju wyгнаł, że teraz bezpiecznym jesteś. Ponieważ się ale już na powrot udać myślę, tak mam nadzieję, że słowa obietnice twojej dotrzymasz i uczynisz, o co prosić będę. Patryarcha odpowiedział: „obroncy ojczyzny nie tylko wolno prosić, o co się podoba, ale i rozkazać może; albowiem by to bardzo niesłusznie było, przyjacielowi i wybawicielowi swojemu jaką łaskę odmówić.“

Dobrze, odpowiedział Cesarz, ja nic inszego od ciebie nie żądam, tylko dozwolenia, córkę meję, wujną twoję (siostry córkę) za żonę sobie pojąć, którą wielce kocham.



Patryarcha tak niesłusznym żądaniem zatwożony, rzekł do niego: kochany szwagrze! wybierz sobie inszą prośbę, a ślubując że ci podług niej uczynię, jeżeli co się powinności urzędu mego sprzeciwiać nie będzie. Jak mądry mąż sam zeznać musisz, że terazniejsza proźba twoja, przeciw Boga i natury jest, czego moczą władze mojej ani dopuścić, tym mniej zezwolić nieśmię.

Takim miłościwem rozważaniem spodziewał się Patryarcha dojsć końca swego, Cesarza na insze myśli przywieść, a zamiast téj niedozwolonej i sromotnej proźby, inszą z niego wywabić, lecz daremna fatyga jego była. Cesarz koniecznie nic innego nierządał, mówiąc: przyobiecałeś mi uczynić, o co kolwiek prosić będę, tak téż teraz wykonać musisz, niech kosztuje co chce; a jeżeli tego nie uczynisz coś obiecał, tak cię upewniam, że prędzéj z Neapola nie wyjdę, poki to Miasto nie będzie wyplądrowane, spalone i w kamień obrocone.

Patryarcha tą groźbą ustraszony będąc, niewiedział żadnego innego spósobu, jakoby szwagrowi swojemu tak zgardliwe porządliwości z myśli wypędzić i obrzy-



dzić mógł, dał się w prośbę, a wymo-  
dlił od niego tyle, że mu jeszcze cały  
miesiąc czasu, na rozmyślenie darował.

Cesarz, że jeszcze miesiąc cierpliwie  
czekać miał, z wielkim smutkiem z Nea-  
pola do Konstantynopola pojechał.

Na drodze zaś te cielesne pożądliwości  
w nim ocucieły, i myślał jakimkolwiek  
spółobem uspokoić. Ku temu końcu na-  
pisał był list, a zapieczytowawszy go, a-  
by udać mógł przed Heleną, że od Pa-  
tryarchy podzwolenie otrzymał.

## R o z d z i a ł II.

Jak Cesarz do Konstantynopola nazad  
przyjeżdżał, biegła mu Helena córka je-  
go na przeciw, witając go jak najmiłości-  
wój, i jak jéno dobrej córce można było,  
ojca swego nawracającego uczcić. Ojciec  
ale z widzenia łagodnego postępowania cór-  
ki swojej, miłością wielką zapalony ścis-  
kał i całował ją. Gdy się to skończyło,  
wziął ją przyjaźnie za rękę mówiąc: miła  
córko! tyś tą jedyną panną na świecie,  
którą najserdeczniej kocham, — ja cię za  
żonę wezmę; dla uspokojenia sumjenia  
twego, otrzymałem już od Patryarchy,

wuja twego, to pozwolenie, czego się z tego listu doznać możesz, — a w tym jej ten list podał, który sam był pisał. Helena odpowiedziała: ja temu pismu nie wierzę, bo Patriarcha nie pozwolić nie może, co się bożemu i naturalnemu prawu sprzeciwia, dla czego też ani na twoje rządanie zezwolę, chociaż byś członek za członkiem na mnie roztargać miał.

Po dosyć długim dyskursie, kazał Cesarz córce swojej na pokój iść, a przedsięwziął sobie, następującego dnia, chociażby przeciw jej woli było, ślubu z nią nabrać.

### R o z d z i a ł III.

Helena ojca żadną miarą namowić nie mogłszy, chociaż go i prosiła, aby pożądaną swego zaniechał, poszła z wielkim serca zasmuceniem i desperacją do swego pokoju. Tam puściwszy bieg wolny serca swego, zaczęła nad szaleństwem rodzica swego bardzo krzyczeć i łzami się zalewać. Klarysa jej dworowa mistrzka, to słysząc i widząc siliła się na wszelki sposób pociechy jej dodać; lecz serce jej

smutkiem wielkim przepełnione było, że żadna pociecha miejsca w niej znaleźć nie mogła, a widząc miecz w téj samej izdebce wiszący, pochwycawszy, gniewliwym głosem do Klaryssy mówiła: weźmij ten miecz a przebij mię nim, bo mi miléj śmiercią sromotną czystości mojej ratować, niż przez życie grzeszne do pieka się zaprzedać; wzbrosisz mi się ale tego, to ja ciebie sama tym mieczem przebodę.

Klarysa chcąc jéj gniewu zatrzymać, na kolanach prosiła, radząc jéj, raczéj innego spósobu zażyć, żeby można obojga życia i podciwości ratować. Ku temu końcu poradziła jéj u portu morza okręt sobie nająć, na nim z kraju pojechać i tak ojcu swojemu uciec.

Ta rada się Helenie bardzo podobała, umyśliwszy się w krotce tego czasu zażyć, poki jeszcze u dworu wszyscy na pierwszym spiku byli, nabrała skrzynkę złota a oddawszy ją Klarysie, okryła się płaszczem dobrym, a tak obie ku morzu poszły.

Tu Helena marynarza (łodziarza) zbudziła mówiąc: przyjacielu! wstaj prędko a zawieś mnie do innego kraju gdzie przed kuszeniem rodzica mego, bezpie-

cznięszą będę. Marynarz ale tego uczy-  
nić niechciał, mówiąc, żeby się musiał  
kary Ojca jej obawiać, i już nigdy do oj-  
czyzny nazad niewracać. Na to Helena  
z frasowana odpowiedziała: wszędzie to  
jest jedno chleba używać, a ja tobie ty-  
le podaruję, że ci nie potrzeba będzie do  
ojczyzny się powracać. Za tą obietnicą  
marynarz przydzwolił.

Helena pożegnawszy się z Klarysą,  
pojechała na morze, Klarysa zaś pośpie-  
szała czymprędzej nazad do łóżka, aby  
się nie wyzdradziło.

Z rana wczas posłał Cesarz Ministra  
do Heleny, obaczyć jeżeli do ślubu ub-  
rana jest. Minister puka we drzwi, ale  
mu się nikt nie odzywa, aż za czasem  
Klarysa ocuciwszy, jemu otworzyła.

Minister się pyta jeżeli Cesarzowa do  
ślubu ubrana, bo jej Cesarz już oczekuje.

Klarysa, puściwszy go do izdepki, szła  
ku łóżku do Heleny, czyniąc niewiado-  
mie że uciekła, a odciągnawszy firanek  
nie znalazszy Heleny zaczęła krzyczeć i  
rzewliwie płakać, że Minister, bez dal-  
szego pytania zaraz nazad pośpieszał,  
Cesarzowi to opowiedzieć.

Cesarz usłyszawszy to, truchlał, stał



jak martwy na jednym miejscu, niebył sobie podobien; ledwie się spamiętał tak zaraz do izdebki Heleninej biegł, z ogromnem hukiem, wrzaskiem i trzaskaniem ogniem i mieczem grożąc, pytał się Klarysy: gdzie jest córka moja? Ta się niewiadomością okrywała; lecz Cesarz z tem nie był kontent, rozkazał ją do więzienia wrzucić, na przesłuchy wziąć i uwjadowić że żywo spalona będzie jeżeli się nie przyzna, gdzie córka jego jest.

Klarysa tą groźbą bardzo przestraszona, na kolanach o łaskę prosiła, obiecując prawdy nie tać. „Wcoraj wieczor, mówiła, „pierwój niżesmy się uspiłi, chciała się Helena mieczem przebić, mnie jój tego zabronić ledwie można było, a żeby ją przecię jako od tego samobojstwa odwieść, radziłam jój na okręcie w inny kraj ujechać, co zaraz uczyniła.“ Cesarz to usłyszawszy, był jako lew wściekły, rzucił berło i koronę o ziemię, targał na sobie ubior i na głowie włosy, a Klarysę z gniewem wielkim żywo spalić dał, co się téż bez wszelkiego miłosierdzia stało. Potém przy koronie przysiągł, że prędzej spokojnem nie będzie i szukać Heleny nie przesta-



nie, poki jój nie znajdzie; tu wtem był okręt spiesznie naszykowany, na którym córki swojej szukać pojechał.

## R o z d z i a ł I V.

Po dosyć długim jeźdzeniu na morzu, trafiła Helena w ostatku do Miasta flanderskiego Schlouys, w Francyi leżącego.

Tam gdy marynarz dobrą zapłatę od niej otrzymał, winszując mu zdrowia, poszła do klasztoru panieńskiego. Panny tego Klasztoru ujrzawszy Heleny, biegły jój na przeciw, tak z wielką ucztą i radością ją przyjeły, że się Helena tego niegodną znając, nad tem się dziwiela.

Panny jój u siebie zostać prosiły, na co zezwoliwszy, tak tam długo bawiła, aż się jój ojciec o niej dowiedział, i zaraz po nią z tem rozkazem pisał, żeby mu Panny córkę jego jak najprędzej nazad odsyłały; jeżeli tego nieuczynią, tak ich Klasztor do gruntu wypalić da.

Jak Helena dosłyszała, co za nieszczęście przez nią tego Klasztoru czeka, pożegnawszy się z pannami, poszła zaś ku morzu, gdzie okręt z kupcami trafiwszy,

**B**

prosiła ich, żeby ją ze sobą wzięli, co jej téż przyobiecano było. Lecz ach! ledwie godzinę od brzegu byli, jużci im rozbojniczki okręt na przeciw jechał, i na nich tak nacierał, że w krotce zwyciężeni i pojmani byli. Kupcow wszystkich do wody wrzucono, tylko *Helenę* przy życiu zostawili, którą kapitan na okręt swój zabrał a potem obłąpiac chciał; lecz *Helenę* się jemu bardzo broniła, ale jednako ubronić się niemogła.

Tedy gdy widziała że już inaczéj być niemoże, prosiła klęcząc, aby jej jeszcze tyle czasu darował, zaczym tylko krotką modlitwę do Boga odprawi, pierwéj niż z jej panieństwa obrana będzie, co téż otrzymała. A ukłękawszy z troskliwem sercem na kolana, prosiła gorąco Boga: „O Boże na wysokości! tobieć wjadomo, że przez morze z kraju mojego uciekła, abym się od kaziorostwa z ojcem moim czystą utrzymać i podciwości mojej ratować mogła, proszę cię przez mękę twoją gorzką, nie racz tego na mnie dopuścić żeby moję, przez tę ucieczkę dotąd zachowaną czystość, pod temi łotrowskimi budami, na okręcie utraciła, ale mi bądź łaskaw z ich rąk mnie wybawić, ob-

roć oko miłosierdzia na mnie, a nie daj mi zniszczyć.“ Bóg też jej modlitwę wysłuchał, albowiem potem tak straszne powietrze nastąpiło, że okręt na kawałki potargało, i wszyscy się oprócz *Heleny* potopili, która na małej łodzi siedząca została, na której ją wiatr i wały na morzu, dwa dni i dwie nocy sam i tam pędziły, aż przecię w ostatku do Anglii blisko jednego ogrodu przyjechała, gdzie, chwyciwszy się nad morzem wiszących gałęzi, i wyciągnąwszy się na brzeg, usiadła w ogrodzie.

## R o z d z i a ł V.

*Helena* na poł martwa nie długo w ogrodzie siedziała jak *Henryk* król angielski z swojemi dworzanami na przechadzkę do tego samego ogrodu przyjechał. Znalazszy tę piękną pannę, pozdrowił ją przyjaźnie mówiąc: z kądżeś się tu panno znalazła, i któż ci twój ubior tak bardzo poszarpał? *Helena* odpowiedziała: nie pytaj mnie się tak wiele, ale mi raczej kawałek chleba udzielić, bo jestem bardzo mdła, i w tem zaraz omdlała.

Lecz Krol *Henryk* to widząc, wnet ją zaś oléjkiem serce posielającym skrześcił, i to pytanie powtórzył, czem jéj szaty tak bardzo ubrudzone, na które przygody swoje *Helena* Krolowi opowiedziała. Krol *Henryk* tém jéj nieszczęściem bardzo zruszony; zaraz po swoję kareteę posłał, i do miasta Londynu ją zawiosł, bo z jéj ubjoru można poznać było, że ona szlachetnego rodu bydz musi.

Gdy się *Helena* dość długi czas u dworu bawiła, a krol się jéj cnot już różnie probowanych doznał, poszedł z nią jednego czasu na przechadzkę. W pomiędzy różną rozprawką pytał się jéj téż, z którego kraju i familii pochodzi.

*Helena* przed nim na kolana upadła mówiąc: przepraszam jego mości krola, abys się nie nagniewał, kiedy jego mość ojczyznę i naród mój zataję, bom ja przeciw woli rodzica mego z mojęj ojczyzny uciekła, ponieważ mnie rodzic za żonę bez wszelkiego prawa pojąc chciał, a potem przez rozbicie okrętu na morzu, dostałam się tutaj do tego kraju. Tym grzecznym i maniernem postępowaniem, mniemanie krola jeszcze bardziej potwierdzone było, że ona poważnego męża cór-



ka być musi; podał jej ręki aby z ziemi powstała mówiąc: zda mi się mości dobrodziejko, żebyś godna być królową moją, — jać obiecuję z tobą się ożenić i królową Anglii cię uczynić. *Helena* powtórnie na kolana przed nim upadłszy mówiła: głupie byś sobie jegomość król postąpił, kiedybyś téłom królewskimi i książęcimi córkami pogardzał, a mnie sobie za żonę pojął, której rodu ani ojczyzny nie znasz, i która nic własnego niema, tylko tyn ubiór którym się okrywa. Król się nad jej wielkomyślnością i pokorą zadumiał, wziął ją za rękę mówiąc: kochanko moja! mam ja dosyć dobr ( wsi ) dla nas obuch. To wyrzekłszy, poszedł zaraz do pałaczu, do matki swojej, a rozkazał, żeby téj panie, tak jak onemu samemu, królewską ucztę dawano, bo ja mówił, że się z nią ożenię i królową całego kraju ją uczynię.

Tego rozkazu wszystkie państwa posłuchały, tylko ta stara królowa, matka króla, przyzwolić na to niechciała, myśląc żeby się jej syn bardzo zgardnie aż do służebnej dziewczyny poniżył, odwiódłszy go na stronę mówiła: jakoż mój sy-



nu! czyś zgłupjał lub oszalał, że sobie taką za żonę obierasz, która już cały świat obeszła, której narodu ani ojczyzny nie znasz, czego się sama zwierzyć wstydzi, z kąd rzetelnie poznać, że ona jaki ogryzek, zarzucony, nie podciwego zachowania będzie; uważ to sobie w przód dobrze, pierwój niż co zaczniesz żebyś raz tego pożałować i na wieki się wstydzić nie musiał. Jeżeli ją ale za żonę wezmiesz, tak przysięgam Bogu! żeć plagę zadam, nad którą się uśmiewać nie będziesz. W tej samej rzeczy nie dość na tej groźbie było, ale téż i koncept jej złośliwy, chytrością przez zdrajcow do skutku przywiodła.

Krol się tą groźbą matki, od swego przedsięwzięcia nie dał odstraszyć, lecz jej odpowiedział: kochana matko możesz czynić co chcesz, ja się jednakowo z nią ożenię, bo z jej cnót mi się bardzo podoba; chociażby podlejszego rodu była jak ja, tym śliczniejsze zacześniejsze i chwalebniejsze są cnoty jej. Z tym przedsięwzięciem odstąpił krol od matki swojej, a rozkazał pałac jak najpiękniej przyozdobić, tak jak pompa krolewskiego wesela ze sobą przynosi. Następującego dnia

ślub z wielkim nabożeństwem odebrali, po którym nie wypowiedziana wesoła feta publiczna dziesięć dni trwała, a to z wielką, w owych czasach w Anglii niesłychaną pompą. Po weselu zaś każdy do swego domu nazad pojechał; tak i matka króla do swego pałacu, ale z sercem gniewliwem, żołącią i jadem wrzącem, się udała. Król i królowa młoda w Londynie zostali, gdzie przez dwa lata bardzo wesoło spółem żyli.

## R o z d z i a ł V I.

Tym czasem *Helena* do ciąży przyszła, kiedy król *Henryk* od króla Sardeskiego list otrzymał był, z tym obwieszczeniem: że Saraceni do kraju jego w padli, i wielką część ogniem a mieczem spustoszyli, prosząc go o pomoc, którą mu król *Henryk* zaraz przyobiecał.

Ku temu końcu było dużo okrętów naszykowano. Xiążę z Kleochestra nasadził za namiestnika swego, żeby można wszelkiéj przyszłej niespodzianéj zdradzie zapobiecz, kazał trzy jednakie sygnety (pieczęci) zrobić, jeden dla małżonki swojej, drugi dla księżęcia, a trze-

ci dla siebie. A oddawszy całe krolestwo księżęnciu namienionemu pod moc, i pożegnawszy się z małżómką swoją kochaną jak najmiłościwiej, pojechał z wojskiem swoim na okręty.

Po odjeździe jego przychodziła była, ta stara krolowa do dworu, *Helenę*, jak udawała sama, w cięży nawiedzić. Jednego czasu znalazszy ją samę spiącą, wyięła jęj zaraz powoli pieczęć z kieszeni, pospieszając z nią ku domu, gdzie od nięj powołany sygnetarz, czem prędzej inszą tęj równą, zgotować i milczeć musiał, którego, gdy był z sygnetem gotow, puginałem przebodłszy, do studnie wrzuciła, a biegła do *Heleny*, włożyła jęj zaś nazad do kieszenie, tajemnie wziętą pieczęć.

## R o z d z i a ł V I I .

Gdy się czas rozwiązania *Heleny* ciężarnęj przybliżył, porodzieła na wielką radość całego dworu krolewskiego, dwóch pięknych synaczkow. Nikt się tak bardzo nie cieszył, jak xiążę z Klouchestra, który zaraz posła z tym radości pełnem obwieszczeniem do krola odsyłał, że kro-

lowa dwóch pięknych synaczekw porodziła. Tego samego posłała ta stara królowa w dworze, — w mieście angielskim, — gdzie przejechać musiał, zatrzymać, i do siebie go przywieść dała, a upoiwszy go tak, że twardo usnął, wzięwszy mu to od xiążęcia do króla wygotowane pismo z kieszenie, w którym to wesole obwieszczenie było, że królowa dwóch pięknych synaczekw porodziła, a wrzuciwszy je w ogień, insze zamiast tego napisała, z tą wiadomością: że *Helena* dwa straszne psięta porodziła, w zględem których króla o rozkaz upraszają, jeżeli ich mają przy życiu zostawić lub zgładzić. Ten list sygnetem królewskim zapieczętowany, włożyła posłowi tajemnie w torbę. Poseł ocuciwszy się pośpieszał dalej, niewiedząc co się za szyderstwo stało. Zeby ale tej stariej żadne, — jak od króla tak do króla przychodzące pisma nie mijały, wszystkie drogi stróżami obsadziła, którzy posłów królewskich zatrzymywać i do niej odsyłać mieli, aby i ona udawała przed nimi, obwieszczenie jakie od syna swego otrzymać mogła. Ten poseł w krótkce do króla przybył, i ten list mu oddał. Król



przeczytawszy list, struchlał, niewiedząc co o tym przypadku ma myśleć.

Tę nowinę opowiedział Patryarchowi, wujowi *Heleny*, który tego czasu w obozie był. Ten dziwując się nad tym, pytał króla z którego kraju i narodu małżonka jego? Tedy mu król odpowiedział: że on małżonkę swoją przy morzu w ogrodzie znalazł, która Ojcu swemu dla tego uciekła, iż się koniecznie z nią ożenić chciał, a ja ją sobie chociaż przeciw woli matki mojej, za żonę wziął; tego się nigdy od niej dowiedzieć niemogłem, z którego kraju lub narodu pochodzi.

Patryarcha usłyszawszy to, ulękł się mówiąc: z tąd uznaję że jegomość za żonę masz, która ojczyznę swoją dla tego opuściła, ponieważ jej Ojciec za małżonkę żądał, a nikt niewiedział dokąd poszła i gdzie przebywa. Król się z tego bardzo cieszył, lecz zatworzony nad tym smutnym obwieszczeniem, a radość jego wnet zaduszona została. Patryarcha go szukał pocieszyć mówiąc: ten serce twoje zasmucający list, można od złego człowieka pochodzi, który królową zafrasować i zasmucić pragnie; a jak mi się zdaje, jest to ręka niewieścia, przetoż i od twój

matki być może. Krol odpowiedział: toć rzecz nie podobna, bo pierwój niż z domu wyjechałem, dałem trzy pieczęci zrobić, dla małżonki jedną, dla xiążęcia drugą a dla siebie trzecią; tedy ten list taką pieczęcią zapieczętowany, także musi od krolowej albo od xiążęcia być.

## R o z d z i a ł V I I I.

Patryarcha ale w jego mniemaniu nie był przekonany, lecz owszem udawał, że ten sygnet można chytrym sposobem tajemnie odebrany, a po nim inszy formowany być mógł, dla tego radzę krolowi, mowił: żebyś ten owoc żywota małżonki swojej, aż do powrotu swego zachować dał. Ja sam skoro list gotowy będzie inszego posła odeślę, aby gdzie niebył zatrzymany. Krol posłuchał rady Patryarchy. Jak prędko poseł do miasta Dworu przybył, także zaraz od spiegow stariej krolowej zatrzymany i do niej prowadzony był, którego tak jak pierwszego, upoiwszy aż twardo zasnął, z torby powoli list wyjęła, włożyła mu inszy, ten rozkaz zawierający: żeby xiąże Helenę, i z jej dwiema dziatkami czem prę-

dzój bez wszelkiego miłosierdzia spalić dał. Ta stara wykonawszy swoje złośliwe przedsięwzięcie z posłem, zaraz szła do Sekretarza, żeby jój jeszcze ośm takowych listow pisał, z których co jeden to ostrzejszy był, a ten ostatni tę groźbę w sobie zawierał, że sam téj karze podpadnie, jeżeli z *Helena*, i jej dwiema bękartami dłużej odciągać będzie.

Poseł tym czasem wytrzyźwiwszy, udał się dalej w drogę, i przybył szczęśliwie z listem do xiążęcia, nie myśląc inaczej, tylko że to ten od krola odebrany list jest; bo tyż tę formę i pieczęć miał. Xiąże przeczytawszy list, przeląkł się bardzo i pytając się posła mówił: od kogóż to pismo? odpowiedział poseł: od krola *Henryka*. To nie można, mówił xiąże; takowe rzeczy pisać, tedy dał posła do więzienia wtrącić, tak długo, do poki prawdy nie dojdzie.

Sekretarz wygotowawszy te ośm nieszczęśliwych listow, za co otrzymał od starej krolowej ze sygnetarzem równą zapłatę, którego puginałem przebodłszy, w tę samę studnię wrzuciła gdzie sygnetarz leżał. Potym wezwawszy ośmi mężow obcych do siebie, obiecała z nich

każdemu pięć funtów złota, kiedy każdy z nich jeden list xiążęciu z tem dokładem, iż ze Sarynii od krola *Henryka* przychodzą. Tedy wszystkie się sprzyśli, krolowej to uczynić, z których zaraz jeden do xiążęcia odesłany był.

Xiąże niewiedząc co czynić, gdy jeden za drugim list przychodził, dał tę starą krolową do siebie powołać, pokazywał jej te od krola odebrane listy, mówiąc, ze mu *Helenie* w połogu, pokazać nie można, dla tego uprasza onęj o doradę. Ta stara na to rzekła: czemuż ich *Helenie* pokazać nie chcesz? przecie raz się tego dowiedzieć musi. — Ja to na siebie wezmę — daj mi sam te listy! a poszedłszy z nimi i z xiążęciem do krolowej młodej, oddała je samej. *Helena* przeczytawszy te listy, niemogła od ulęknienia wielkiego słowa przemówić; a spamiętawszy się zaś, zaczęła rzewliwie płakać, i narzykać, że się wszyscy przytomni do żalu wielkiego, wraz z nią zalewali. Ta stara sama, puszczała łzy sztucznie. Potym krolowa młoda, uskarzała się mowiła: z każde mi to przychodzi, że mój krol tę miłość i szcze-



rość ku mnie utracił, który mi te najpewniejsze znaki przy jego odjeździe pokazywał? czyli by mu nie miało być dość na tym, że mi miłość serca swego skłamał, musi mi też i życie odebrać?

Nie byłby jeszcze koniec narzekania jej, lecz pociecha tej starej ją uspokoiła.

Po przeciągu czasu krotkiego, zaraz trzeci list następował, daleko ostrzejszy niż pierwszy. Tedy ta stara ku Helenie siadła mówiąc: nie smuć się córko moja, poki życia mego nie stanie ci się nic złego, chociaż by i głowę za cię sadić. Helena temi słowami nieco pocieszona, niewiedząc że zradicielka z nią rozmawia. Następującego dnia zaś dwa listy jeden z rana drugi z południa przysły, które jeszcze ostrzejsze były. Xiążę bardzo zafrasowany, pytał się tej starój mówiąc: coż mamy czynić?

Ta zradliwa odpowiedziała: widzę że pisma od syna mego co raz to ostrzejsze przychodzą, dla tego się wolę oddalić, i nic o tem niewiedzieć, bo się obawiam gniewu jego.

Inszego czasu zaś dwa mężowie, a za temi zaś inni dwa, każdy z listem przysli, i tak dalej, aż ich dziewięć było.

Tedy dopiero gdy poseł z tem ostatnim i najostrzejszem pismem przybył, poszła ta stara zmija precz mówiąc: nie radzę rozkazom syna mego dłużej się sprzeciwiać. Tedy Xiąże niewiedząc co czynić, był z jednej strony niebezpieczny o życie, jeżeli się rozkaz krolewski nie wypełni, z drugiej strony niewinną krolową z jej dziećmi dać zgładzić, to zaś serce jego bardzo raniło. Ale urząd krolewski zeznał mówiąc: lepiej że jedna osoba umrze, niż gdyby Xiąże i wiele innych przy nim ginąć miało.

## R o z d z i a ł I X.

Gdy to urząd krolewski wyrzekł, poszedł Xiąże z ostatnim listem do Heleny, zalawszy się łzami, czytał jej go i mówił: bodaj bym się niebył rodził! niż mam teraz ten surowy sąd wykonać.

Helena rzekła: kiedyć tego mój pan i krol żąda, tóż się w sercu uspokojam, i mile umieram; lecz mnie to w sercu bardzo zasmuca i rani, że moje niewinne dzieci, które nikomu krzywdy nie uczyniły, zemną ginąć mają. O gdy by mi można téj łaski dostąpić, a z moim

panym i krolem jeszcze aby raz przed śmiercią mówić. To byż nie może odpowiedział książę, bo ja muszę panu memu, jak przyedzie świadectwo prawdy o tobie wydać, żeby nie myślał, iż zamiast ciebie inszą spalono. Kiedy już nie inaczej mówiła Helena, tóż mi utnij tę prawą rękę z pierścieniem, przy ślubie z miłości od niego otrzymanym, aby mu zawsze przypomnieniem straszego na śmierć osądzenia była, które na mnie przepuścił. Książę powoławszy jednego z parobkow swoich, kazał Helenie rękę uciąć.

Mieszkańcy Londynu dosłyszawszy tego, zaczęli się bątować, że książę życia swego nie był pewny, bo Helenę z cnot i szczodroblewości jej, bardzo kochali.

Książę widząc niebezpieczeństwo, rozkazał Helenę nazad prowadzić; a żeby nikt nie widział, przedsięwziął sobie następującego poranku przed wschodem słońca tajemnie ją dać spalić. Helena jeszcze całą noc z dziećmi swojemi u książęcia przebyła, gdzie wszyscy około niej stojący bardzo się smucili, osobliwie Marya siostra książęcia, która smutkiem wielkim, desperacyi bliskim przejęta bę-

dać, głosem rzekła: już dłużej na świecie żyć nie chcę, kiedy moja królowa miała ma niewinnie ginąć; nawet przed xiążęciem bratem swoim, na kolana upadłszy mówiła: Braciszku mój kochany! niechże królowa nasza żyje, a raczej mnie zamiast oniej spal. Gdy ale jej brat na to zezwolić nie chciał, prosiła go po wtórnie mówiąc: dozwolże dwa dzieciska ze sukna uwinąć, te chcę na zgorzeliszko stracenia mego z sobą wziąć, żeby królowa nasza niewinna od śmierci wybawiona była. Czy nie lepiej mnie jednej umierać, niż kiedy by nas czworo ginąć miało? wybierz sobie co lepsze.

Helena usłyszawszy to, jeszcze bardziej zasmucona będąc, mdlała. Marya to widząc, natychmiast głosem krzyknęła, mówiąc, panie bracie! zaprowadźże królową na bezpieczne miejsce, gdzieś przeświadczony, że się jej tam utraty życia obawiać nie potrzeba, ja za nie miłe umieram. Xiążę tą miłością siostry, w sercu jak najbardziej z ruszony, stał na jednym miejscu z truchlały i zamysłony; niewiedząc co ma czynić, bo gdy królową z jej dziećmi da zgładzić, tóż Ma-



rya siostra jego od wielkiej troskliwości i desperacyi śmiercią przypłaci, że siostra jego zamiast Heleny ofiarą śmierci bydz miała, także go serce bolało. Ouderwawszy mocą od tych gwałtownych myśli, i przyszedłszy nieco do siebie mówił: kochana siostró! kiedyć już koniecznie zamiast naszej miłościwej krolowej umierać chcesz, tóż cię usłuchnę; a dał jej rękę uciąć, którą w izdebce schowano.

Krolowa uwiązawszy iednemu z dzietek swoich skrzyneczkę z ręką uciętą u szyje, a zaopatrzywszy się trzema chlebami i nieco winem, puściła się w imię pańskie z łodzią na morze. A Maryą siostrę xiążęcia, jeszcze przededniem spalono.

## R o z d z i a ł X.

Helene powietrze aż do Brytanii, angielskiego kraju, pędziło, gdzie z dziećkami na brzeg wysiadłszy, w głęboki las przyszła, gdzie rozmyślając nędzę i nie szczęście swoje, osobliwie Maryi z Klouchestra żałowała mówiąc: czemużem ja zglądzeniem ciebie od śmierci wybawiona, kiedy jej teraz przed zwierzami leśnymi

uiść nie mogę? a chociaż bym jej uszła, któż moim dziatkom poda chleba, któż się o nie postara, kiedy ja tylko jedną rękę mając zarobić niemogę? tak uskarżając się, zaczęła rzewliwie płakać tak długo aż usnęła. W tem przyszedłszy wilk i lew, porwali śpiące dziatki jej. A gdy przyśli głęboko w las, zaczęli o nie walczyć z sobą, bo każdy z nich oboie chciał mieć. Dojrawszy to pustelnik w tem lesie mieszkający, biegł co prędzej, aby im je z pazurów wyrwać. Wilk swoje zaraz na placu zostawił, lew ale z tem drugim do jaskinie poszedł. Pustelnik wzięwszy to jedno dziecko, zaniósł je do pomieszkania swego, potem szedł do jaskinie lwowej, czekał tak długo, aż lew poszedł na łow, tedy dopiero i to drugie z jaskinie wzięwszy, zaniósł je do pustynie swojej. To ostatnie nazwał Leonem ponieważ go lwu odebrał, to drugie Rączką ponieważ rękę Helenie uciętą w skrzyneczce nosieło, które dziatki przez szesnaście lat żywił.

Helena ocuciwszy się, nie znalazszy dziatki swoich, zaczęła żalosnem głosem krzyczeć, żeby się jej podobno ten najtwardszy kamień uzalił był, wołając gło-

sem mówiła: ach! ja nędzna i opuszczona! gdzieś moje dziatki ubogie? czemuś tyś i mnie zwierze leśne nie pożarły, kiedy mi moje najmilsze i największą pociechę moję w utrapieniu odebrały? — boć mi ich żaden człowiek nie wziął. — Tedy od wielkiego żalu sobie nie była przytomna gdzie stoi.

Oglądając się w około, nie widziała tylko las a krzewie z jednej strony, z drugiej strony morze i obłoki. Po chwili dojrawszy okręt na morzu wołała głosem, żeby ją dla Boga ze sobą wzięli; to byli kupcy którzy jej to z litości uczynili. Na ich pytanie jak się na tę puszcę dostała, opowiedziała im wszystkie przypadki nieszczęśliwe, życia jej, że wszyscy bardzo wielką litość nad nią mieli.

Po kilku dniach przyjechali byli do miasta Nantes. *Helena* podziękowawszy i pożegnawszy się z kupcami poszła do tego samego miasta o jałmużnę prosić, gdzie u pewnej niewiasty, która wiele innych żebraczek za połowicę jałmużny nocowała, we wielkiej nędzy i brachonku, lat szesnaście mieszkała.

Tego samego czasu, pusił się też był Cesarz Antoniusz z Konstantynopola na

podróż, *Heleny* córki swojej szukać, i jeździł na morzu tam i sam tak długo, aż pod miasto flanderskie we Francyi leżące, Schlouys zwane przyjechał, gdzie się *Helena* przed tem w Klasztorze pannieńskim utrzymywała była. Gdy się Cesarz po swojej córce pytał, otrzymał tę odpowiedź, że *Helena* bawiwszy się tylko krótki czas u nich, i dosłyszawszy że jej Ojciec szuka, pojechała na morzu nikt nie wie do kąd. Cesarz usłyszawszy to jeszcze bardziej się smucił, osobliwie że jej już dawno na próżno szuka; lecz mu to jednakowo chęci nie odjęło, *Heleny* chociaż po całym świecie tak długo szukać będzie, aż ją znajdzie.

## R o z d z i a ł X I.

Gdy król Henryk w Włochach niedowiarców zwyciężył, pojechał do Bolonii miasta włoskiego, z kąd wysławszy posła do Xiążęcia z Klouchestra z ogłoszeniem powrotu swego, dał się *Helenie* porączyć. Xiąże zatworzywszy się mówił: Kiedy *Helena* królowi tak miła czemuż mi ją z jej dziećmi rozkazał zglądzić? Co — Jegomość? — odpowie-



dział poseł, — Jegomość dał tę najpiękniejszą, najzaczniejszą i najpoważniejszą pani zgładzić; którą krol nadewszystko na świecie kochał? Tak Jegomości radzę, czemp prędzej dalej uciekać, pirwój niż krol przyjedzie, bo zła zapłata za to następować będzie. Xiążę to usłyszawszy, zdumiał się, że *Helena* ofiarą tych kabalist — przesłych pism tajemnych, do których niewiadomie i niewinie sam pomocą był, a zaczął rzywliwie płakać i narzekać. Po chwili przyjechał był sam krol do miasta Londynu, gdzie go xiążę z wielkim ukłonem przywitał. To najpierwsze pytanie krola było, jak się *Helena* ma i Jegomości siostra *Marya*? bardzo dobrze odpowiedział xiążę.

Chwała Bogu, mowił krol żem jeszcze dotąd przy zdrowiu został, i tego szczęścia dożył, z Jegomości xiążęnciem się widzieć i rozmówić. Ta stara krolowa téż przyszła, witając krola syna swego ze smutkiem ale obłudnem, nad którym się krol zadziwił mowiąc: czemużes tak smutna matko? na co odpowiedziała: Ach! synaczku mój! mam przyczynę smucić się, bo ten rozbojnik — Xiążę z Klouchestra — dał tę spalić,

którą serce moje nadewszystko kochało — *Helena* z jej dziećmi niewinnymi.

Król usłyszawszy to, był niby ściekły, a rozkazał książę natychmiast spalić. Książę ulękł się mówił: wszystko com czynił; stało się z rozkazem Jegomości Króla. Kłamiesz zdrajco! mówił król głosem gniewliwym do niego. Pisałeś mi, że *Helena* dwa straszne psięta porodziła, a to przecie dwa piękni synaczkowie byli. Książę słysząc króla o dwóch psiętach mówić, pomiarkował zaraz, że się zdrada stała, i wymawiał się przed królem. Ta stara szalbierzyca przystąpiwszy do króla syna swego, mówiła: kiedy ty *Helena* w prawdzie tak kochasz, jak udajesz, tak byś natychmiast sprawiedliwość z tem uczynić miał, który ci ją z dwoma dziećmi bez wszelkiego prawa niewinnie spalić dał.

Tedy król jeszcze bardziej rozjuszony, wyciągnął miecz, a uderzywszy książęcia mówiąc do niego: jakożes się Jegomość mógł ważyć na mojej małżonce co takowego popełnić? Książę odpowiedział: nie był bym tego uczynił, gdy by mi od waszej Królewskiej mości, — własnym sygnetem zapieczętowanych, i przez

różnych posłów mnie dosłanych listach surowo nie było rozkazano, które pisma jeszcze teraz pokazać mogę. Kiedy to wykonać możesz, tak jestem gotów zapomnieć na wszystko. Krol poszedł do pałacu swego, a ta stara krolowa się téż za nim udała, żeby można syna swego do pomsty nad xiążęciem podburzyć, do czego tych słów zażyła: jakże ci można z tem mordercą małżonki i dziełek twoich, tak długo ociągać, że go nie dasz zgładić?

Tem czasem był przybył poseł z cudzego kraju do krola *Henryka* opowiadając mu, że Cesarz *Antoniusz* z *Konstantynopola* już przed *Londynem* jest, a uprasza do waszej mości krolewskiej pałacu wstąpić, i niejaki czas się zabawić. Krol ciesząc się wielce z tego, pojechał mu z dworzanicami swojemi na przeciwko, a przywitawszy go jak najprzyjaźniej pytał go o przyczynę, tak trudnej i dalekiej podróży jego. Ja szukam *Heleny* córki mojej, odpowiedział Cesarz: — Ja także zasmucony jestem o małżonkę moję zwaną *Helenę*, mówił krol, którą mi xiąże z *Klouchestra* z dwoma synaczkami spalić dał, i z jakiej

przyczyny, tego jeszcze nie wiem.

Cesarz usłyszawszy to, był wielce przełęczniony, pytając się zaraz krola, z jakiego narodu i kraju żonę pojął? Krol Henryk odpowiedział, że tego nie wie, ponieważ ją w ogrodzie przy morzu znalaz, króra podług wyznania jej, Ojcu z kraju uciekła, ponieważ się z nią ożenić chciał; ja sobie ją z jej cnót ulubilem! i chociaż przeciw woli matki mojej za żonę pojąłem. Na te słowa Cesarz głosem zawołał: ach moja miła córko! tożes mi ty już śmiercią zginyła — toć i moja śmierć teraz będzie.

Z tego krol Henryk tak bardzo zasmucony był, że nikt nie wiedział, którego z nich w przód pocieszyć. W tem smutku potym oba do miasta pojechali.

## R o z d z i a ł X I I .

Tedy gdy się ci dwa Krolowie w Londynie zeszli byli, trzymał krol Henryk radę, przy której xiąże z Klouchestra tych dziewięć posłów, w ręku listy trzymających wystawił, albowiem téj ostrożności zażył, że wszystkich w pojma-

D



nie zabrać dał. Krol te listy przeczytawszy, i obaczywszy na nich pieczęć, dziwił się bardzo nad tem. Teraz musiał każdy z nich przysięgę odłożyć, z kąd i od kogo te listy przynieśli; a jeżeliby, po ich odłożonej przysiędze hardzi, jednakowo prawdę taić mieli, tak wielcze surowej kary się spodziewać mają. To mówił krol z tak wielką ostrością, że się na obliczach wszystkich przytomnych bojaźń i tęskliwość pokazywała.

Posel z Neapola wyrzekł, że on list swój od Patryarchy otrzymał. Toż mie Patryarcha szukał, mówił krol głosem gniewliwym, — toć mu będzie odwdzięczono! krzywo przysiężnych siedmi było, a dwóch co prawdę oświadczyli, z których ostatnich, jeden mówił: niewiem co za karę mi waszamość krolewska przysądzi, — niżeli mam wisieć lub spalony być, — niech że już jest jak chce; lecz abym przecie dusze mojej nie utracił, tak nie chcę prawdy taić. Stara krowa to usłyszawszy, że chce prawdę wyznać, biegła do krola mówiąc: synu mój! jakże z karą tego mordercy tak długo sציagać możesz, który ci małżonkę i dziatki twoje nie litościwie zgladził.

Xiąże to usłyszawszy przystąpił do krola mowiąc: Jegomość krol pierwszej nizesz się na podróż udał uczyniłeś mnie swoim namiestnikiem, którym aż do tąd jestem, bo mi jeszcze ta powaga i godność nie jest odebrana; więc jeszcze téj władze mnie danej zażyję, a tę starą krolową w niewolą dam pojmać, aż ta zdrada oświadczona będzie; i była w więzieniu wrzucona.

Potem stanął ten drugi poseł z ostatnich przed krola mowiąc: mój list mi ta stara krolowa z miasta Dworu przyniosła, który odebrawszy nie wiedziałem nic co za zdradę w sobie zawiera. Tedy Cesarz Antoniusz prosił, żeby temu i drugiemu posłowi z Neapola, ponieważ prawdę oświadczyli, życie darowane było, tych drugich wszystkich spalono, na co tysz krol *Henryk* przyzwolił.

Potym Cesarz krola o dozwole nie prosił z matką jego się rozmówić, czego mu też nie zbraniał. Skoro Cesarz z nią na postronnym miejscu był, rzekł do niej: przyczyna przybycia mego do Jójmości jest ta, aby Mości Dobrodziejce odjazdę moję do ojczyzny opowiedział; a ponieważ Jójmość osobliwie kocham

tak proszę, jeżeli się podoba ze mną je-  
 chać i królową moją być. Tej stariej się  
 to podobało, i mówiła do niego, jeżeli  
 się Jegomości Cesarzowi lubi mnie za  
 żonę pojąć, tóż obiecuję syna mego w  
 krotce z Tronu a Jegomości na Tron po-  
 sadzić, a na potwierdzenie tego, daję tę  
 złotą kieszenie w podarunek.

Ledwie Cesarz Antoniusz w ręce kie-  
 szenie miał, zaraz jęj się w niej będący  
 sygnet spomniął, ktorego nazad żada-  
 ła: on ale poszedł precz z izbedki, i  
 zamknął ją za sobą. Potem otworzy-  
 wszy kieszeń, znalazł w niej ten fałszy-  
 wy sygnet, i oddał go zaraz Królowi.

Król się dziwał nad tém, i pytał xią-  
 żeńcia: gdzie sygnet *Heleny*? Xiąże mu  
 go podał. — Coż się stało? mówił król;  
 ja tylko trzy sygnety zgotować dałem,  
 a tutaj ich teraz cztery? Cesarz rzekł  
 na to: ja pewno wiem że matka Jego-  
 mości króla, fałszystwem obchodzi, dla  
 tego ją daj powołać, i spytaj się jęj z  
 kąd ma ten sygnet. Gdy tą starą kro-  
 lową przywiedziono, pytał jęj król mo-  
 wiąc: matko! z kądże masz ten sygnet?  
 lecz odpowiedzi nie otrzymał. — Te mil-  
 czenie twoje, mówił dalej, jest dowo-

dem żeś niewinnie zgładzonej *Heleny* przyczyną, Dla tego się też z pół twojemi posłami fałszywemi, na śmierć przygotować możesz. Usłyszawszy to była niby ściekła; w ostatku ale przecię wszystko wyznała, jak się co stało. Potem wszystkim wespół winnym dekret na śmierć przeczytano, że mianowicie ta stara krolowa, z temi siedma otrokami ma być spalona, co się też w krotce stało.

A gdy ci swoją zapłatę otrzymali byli, poszedł xiążę do tych dwóch Monarchow, a zwierzył się im że *Helena* z jej dwoma synaczkami jeszcze żyje, ale gdzie tego nie wiem; bo na morze pojechała, a *Marya* siostra jego, aby *Heleny* ratować mogła zamiast oniej, siebie spalić dała. Ci dwa Monarchowie to usłyszawszy, sprzysięgli się, prędzej nie rozjechać aż *Helene* znajdą. Krol *Henryk* zlecił rząd krajowy xiążęnciu z *Klouchestra* a udał się z Cesarzem *Antoniuszem* zaraz na podruż.

## R o z d z i a ł   X I I I .

Jednego czasu poszedł Eremit — pu-  
D3



stelnik — z temi dwoma chłopieczkami do lasa na przechadzkę. A przyszedłszy na to miejsce, na którym ich był znalazł, mówiąc do nich: tutaj dziatki moje — tutaj jest to miejsce, gdzie was przed szesnastu latmi znalazłem, i z pazurów drapierznych zwierzy wyrwałem.

Co? mówili ci chłopacy, tyś nie jest Ojcem naszym? nie jestem odpowiedział pustelnik, tyłkom was od owego czasu aż dotąd, jak moje dziatki wychował, i jeszcze was dłużej przy sobie chcę mieć, gdy by wam się przy mnie podobało.

Te dziatki odpowiedziały: kiedyś ty nie jest Ojcem naszym, tak pójdziemy z kraju do kraju tak długo po świecie, a będziemy naszego kochanego Ojca szukać, aż go z najdziemy. Podziękowawszy za wszystkie dobrodziejstwa otrzymane, i pożegnawszy się z pustelnikiem, posli precz od niego, z czego się Eremit bardzo smucił. Jak nie jaki czas lasem śli, przybyli do portu morza, gdzie kupców z Portugalii natrafili.

Tam ich pytano, co są za jedni? Tego my niewiemy, odpowiedzieli, bo ojca ani matki nieznamy. Tu w tem lesie przebywaliśmy szesnaście lat, przy

pewnym pustelniku na imię Felix, teraz  
 przedsięwzięliśmy naszego rodzica miłego  
 szukać. Jednému z kupcow się to  
 grzeczne, manierne i uczciwe po-  
 stępowanie tych młodzieniaszkow podo-  
 bało; dał ich pięknie przyodziać, wziął  
 ich na swój okręt, i zaopatrzył ich téż  
 dobrze zpiniądzmi na drogę. Po trzech  
 dniach, przyjechali byli do miasta Ban-  
 wiers w Almandyi, w tureczkim kraju,  
 które w tedy xiążę z Klouchestra ob-  
 legło było. W tem samym mieście  
 mieszkała, pewna xiężna, która tych  
 chłopakow do siebie przyjmawszy, pokar-  
 mu i napoju im udzieliła. Leon poży-  
 wał co kolwiek dostał; Rączka ale nie  
 jadł nic innego tylko ziele a korzonki  
 które ze sobą był zabrał, nad tym się  
 wszyscy przytomni bardzo dziwali.

Xiężna go pytała, czym żyje? on od-  
 powiedział mówiąc: już przez lat szes-  
 naście, niczem innym nie żyłem, tylko  
 zielem a korzonkami, i opowiedział jej  
 téż, jak dalece mu można było, cały  
 bieg życia swego, z czego ulitowawszy  
 się nad nimi, zostawiła ich przy sobie.

Pod czas obleżenia tego miasta, stał  
 się w nim brakónek wielki na żywności.

Leon to pomiarkowawszy, porozdawał, bez rozkazu i wiadomości xiężnej, z kuchni potrawy między ubogich.

Jednego czasu gdy xiężna bankiet gotować dała, na który moc postronnych państw zaproszono było, tedy Leon tym objadem, który dla gości gotowany był, ubogich podzielił. Tego dojrzawszy jeden z dworzaninow, biegł do xiężnej mówiąc: Jejmość dzisiaj z chańbą obstoisz, bo Leon potrawy gościom naszykowane, ubogim rozdał. Xiężna z tego bardzo rozgniewana, dała obuch z miasta wygnać, których jęj się ale wnet użaliło; albowiem opatrność boska jęj to zaś tak nagrodziła, że wszystkiego dość było. Ci dwa młodzieniaszkowie posli do obozu xiężenia z Klouchestra, który ich pytał mówiąc: z kąd idziecie? Leon odpowiedział: z miasta, z którego nas wygano, żeśmy ze stołu xiężnej ubogim moc jałmużny dawali. Xiężę widząc u tego jednego uwiązaną skrzyneczkę u szyje, pytał go co to ma w tęj skrzyneczce. Rączka odpowiedział; rękę, ale tego nie wiem, jak do niej przyszedłem. Tedy sobie xiężę tę piękną Helenę przypomniał, której tęż rękę

ucięto, a prosząc tych dwóch młodzieńców, żeby u niego zostali. Gdy się pokój był stał, tedy wiąże obuch dwuch z sobą do Anglii wziął.

Po desyć długim byciu w Londynie, zakochała się księżna w Leona, i powiedziała mu jej zły nieczysty umysł, z czego się tak bardzo zawstydził, że jeszcze tej saméj nocy z bratem swoim z Londynu do miasta Bolonii, w Włochach leżącego poszedł, (toć jest zwierciadłem dla ciebie młodzieńce) a tam z tąd do miasta Tour w Francyi, gdzie do dworu biskupiego trafili. Biskup pytał ich mowił: co za jedni, i z kąd przychodzą, którzy mu wszystko opowiedzieli jak się im wodziło. Z tego opowiedzenia jeich, łatwo poznać było że jeszcze ochrzceni nie byli, i wziął ich do Chrztu świętego, przy którym Rączkę, Brykczynszem a Leona Marcinem nazwano. Tych dwóch młodzieńców Biskup przy sobie zostawił, a uczynił Marcina ochmistrzem, a Brykczynsza sługą.

Helena bardzo biednie żyjąca, przebywszy szesnaście lat w mieście Nantes w Francyi, puściła się do miasta Tour,



gdzie codziennie od swoich własnych synaczek jałmużę otrzymywała; a chociaż jej nie znali, tóż się jednakowo barwa oblicza ich przy pierwszym jej widzeniu zaraz zminiła, przyczyny tego ale nie wiedzieli.

## R o z d z i a ł X I V.

Po dosyć długim tam i sam tułaniu, przybyli też ci dwa królowie do miasta Tour Heleny szukać. Najprzód posłali byli posła do tamtejszego Biskupa o nocleg prosić, co im mile przyobiegał, także z wielką radością z wszystkimi dworzaninami im na przeciw jechał, i bardzo ich przyjaźnie przywitał. Król Henryk zaczął drogą Biskupowi przypadki swoje opowiadać: A gdy z rozmową swoją tak daleko był, że się nad utratą małżonki i dzieciak swoich uskarżał, tedy trafunkiem dojrzał dwóch młodzieńców przed Biskupem idących, pytał się co to za jedni i z którego kraju do niego przyśli. Tedy Biskup odpowiedział jakim sposobem się do niego znalazli. Przybywszy bliżej pałaczu, widzieli wielkie mnóstwo ubogich stać, po

między którymi się i Helena znajdowała, która poznawszy Cesarza Antoniusza Ojca, i Króla Henryka męża swego, u siebie samej mówiła: ach, ja nędzal muszę być smutna z widzenia tych dwóch królów, którzy po moim życiu strzegą, chociażem się im nie przewiniła; a żeby z bojaźni nie była wyzdradzona, poszła precz tajemnie.

Gdy się państwo na sali do objadu zgromadziło, poszedł Marcin po tajemnie do kuchni, wzięwszy potrawy które natrafił, a rozdawszy je ubogim.

Tego nie którzy z dworzaninów postrzegłszy, powiedzieli Biskupowi mówiąc Marcin te potrawy, które w kuchni natrafił, też przed fortą stojącej chalartrze rozdał. Biskup powoławszy Marcina do siebie mówił: cóż to czynisz? słyszę, że te najlepsze potrawy ubogim pierwój niż gościom dajesz? tak jest miłościwy panie, mówił Marcin; w przód trzeba usłużyć Bogu niż innym; kiedy-bys ale Jegomość, lub inszy te najlepsze potrawy sobie wybrał, tedy się tych podlejszych ubogim dać nie godzi, bo Chrystus mówi: coście temu najuboższemu z bratów moich uczynili, toście

mnie uczynili Math. 25. c. 40. v. a co się Bogu czyni, czyli to nie musi być najlepsze?

Zatym Marcin z Biskupem dyskurował, przybiegł ktoś z kuchni mówiąc: miłościwy Panie! niech goście do stołu siadają, bo Bóg nasporzył, co Marcin rozdał. Gdy to Biskup usłyszał zadziwił się mówiąc: Marcinie — Marcinie! ty mnie usługujesz, podobniej by mnie trzeba tobie usłużyć. Państwo się do stołu z siadało, Marcin i Brykcyusz im usługowali, na których król Henryk nie kiedy ostrym okiem poglądał, i tę skrzynkę obaczył, którą Brykcyusz u szyje nosił, a w ostatku pytał się go co w tej skrzyneczce nosi. Brykcyusz odpowiedział: nie bądź Jegomość złej woli, że tego nikomu powiedzieć nie mogę. Król i inni goście przytomni nie przestali go tak długo prosić, aż przecię tę rękę z skrzynki wyjął i królowi pokazał, który poznawszy pierścień, całym głosem wołał: ach niestety! toć jest ręka mojej małżonki miłej, którą jej ucięto; a biegł zaraz do swoich dwóch synaczkow, obłapiał i całował ich mówiąc: Bogu dzięki! zem przecię moje

miłe dziatki znalazł, które już dawno za umarłe miałem. Marcin i Brykcyusz téż sie z znalezienia Ojca swego bardzo cieszyli; lecz ich to jeszcze bardzo smuciło, że o matce swojej nic nie wiedzieli, gdzie przebywa. Także i Cesarz Antoniusz z widzenia dziątek córki swojej wielce się cieszył. Po objedzie prosił Brykcyusz ojca swego, żeby mu powiedział jak on do tej skrzyneczki z tą ręką przyszedł, i komu ta ręka należy.

Tedy krol do niego mowił: ta ręka jest matki waszej; i wyłożył im wszystko jak się z nią działo, z czego się oba bardzo smucili, i z przysięgli, krzywdy ich matki na xiążęnciu się pomścić.

Lecz krol i inne państwo przytomne, xiążęncia zamawiali oświadczać, że on niewinny jest, a tedy się zaś uspokóili.

Ci dwa krolowie, umowiwszy się na nowo, tak długo *Heleny* szukać aż ją znajdą, jednomyślnie dali tych dwoch pryncow do Anglii odwieść. Biskup prosił, żeby u niego zostali, ale Brykcyusz otrzymawszy list od Ojca i dobrą asystancyą, udał się do Anglii. Skrzyneczkę z ręką matki swojej, dał Biskupo-

E



wi pod opatrzność, a wziął te trzy pieczęci ze sobą, to jest ojcowę, matcenę i tę fałszywą stariej krolowej, xiążęciu je oddać, żeby Bogu na chwałę i dziękczynienie z nich krzyżyk dał zrobić.

Brykcyusz przysedłszy do Londynu, do xiążęcia z Klouchestra, podał mu pismo od ojca otrzymane. Xiąże ledwie go przeczytał, zaraz głosem radośnem zawołał: o to jest nasz prawy rządzca! syn krola Henryka. A upadłszy przed nim na kolana, prosił go o przepuszczenie tego, co przeciw jego matki niewjadowie złego popełnił, co mu też Brykcyusz z serca mile odpuścił. Teraz xiążęciu te trzy sygnety oddał, aby z nich krzyż dał zrobić, i dał powołać złotnika, który je roztopić miał. Ponieważ ale pieczęć tej stariej krolowej ofiarą złego człowieka była, która się Bogu nie podobała, tóż tylko z pieczęci krola i Heleny krzyż był ulany.

## R o z d z i a ł X V.

Helena mieszkawszy nie jaki czas w mieście Tour, dosłyszawszy że krola Henryka i Cesarza Antoniusza w po-

tyczce z turkami zabito, a ciało ich do Neapola wzięto. Natych miast się udała do Patryarchy, którego na przechadczce w ogrodzie trafiła, a upadłszy przed nim na kolana, prosiła go o jałmużnę.

Patryarcha widząc ją tylko o jednej ręce, pytał się jęj z kąd idzie i jakim sposobem rękę utraciła; czego mu się ale niechciała prawie przyznać. Tedy się jęj pytał dalej, jezeli nie słyszała co o *Helenie* z Konstantynopola, która téż tylko o jednej ręce jest. *Helena* odpowiedziała: Przewielebny ojczy! słyszałam że dziesięć lat w mieście *Tour* przebywała; dojrzawszy tam ale ojca i męza swego, poszła z tąd precz, ponieważ jęj szukano aby była spalona. Z miłości do mojęj wujnej — siostry córki — mówił Patryarcha, chcę cię tu żywić poki życia twego; lecz ona nic więcej nie żądała, tylko żeby mogła w pałacu jego pod schodem mieszkać, a ułamki od obiadu dostawać. Patryarcha mówił: miła córko! twojemu rządaniu ma być zadosyć uczyniono. *Helena* wzięwszy trochę słomy, niosła ją pod schod, gdzie Patryarcha często się przechodził, tyle razy tam z nią o różnych rzeczach

rozmawiał, tak ją za bardzo nabożną niewiastę trzymał, której pewno większy chonor dany kiedy by ją był poznał.

## R o z d z i a ł X V I.

Jak ci dwa Krolowie dosyć długi czas tam i sam po całym świecie *Heleny* szukali, pisał jednego czasu Patryarcha Cesarzowi Antoniuszowi szwagrowi swojemu, że ma obcą niewiastę w pałacu swoim, która go nieco o *Helenie* uwiadomiła; ci dwa krolowie się z tego uradowali bardzo, i udali się zaraz na okręt, bo mieli wielką pragnienie z tą niewiastą mówić, która ich miała nieco o *Helenie* uwjadowić. *Helena* usłyszawszy to że ojciec i mąż jej, do Neapola przychodzą, umknęła zaś nazad do miasta Tour. Ale pierwój, niż Neapol opuściła, napisała list który te słowa w sobie zawierał: „Ja *Helena*, która tutaj pod tém schodem u Patryarchy, wuja mego, siedm lat mieszkała, pozdrawiam Cesarza Antoniusza ojca, i krola *Henryka* męża mego, którzy mnie szukają i zgładzić pragną; ale ich szukanie darymne, bo mnie nie znajdą cho-

ciażby cały świat obeśli.“ Ten list położyła pod kamień w pomieszkaniu jéj, a poszła dalej.

Gdy ci dwa krolowie do Patryarchy przybyli, nie odłůzał Patryarcha by najmniej, ich zaraz na miejsce pomieszkania *Heleny* zaprowadzić, z dumiał się ale jak znalazł próżne. Tedy nakazał jednemu z sługów swoich to miejsce podszukać, jeżeli tam dalej w kącie kędy nie leży albo śpi. Sługa szukając zawadził o kamień który się na bok odkulnął, pod którym pismo leżało, to wzięwszy pokazał go Patryarchowi, ten go ale zaś krolowi *Henrykowi* oddał. Krol *Henryk* przeczytawszy ten list, dziwał się i wszyscy przytomni, osobliwie ale Patryarcha, że *Helena* bez jej poznania, przez tyle lat w tak podłym pomieszkaniu miał.

## R o z d z i a ł X V I I .

Ci krolowie pożegnawszy się z Patryarchą, pojechali zaś, ale z wielkim smutkiem nazad. Gdy niejaki krótki czas w mieście *Tonr* byli, tedy przyszła była *Helena* po wodę do pewnej rzeki. Pier-

**E3**



wej niż wody nabrała, widział ją jeden z sługow krola *Henryka*, który konie do wody wiodł. Bacząc że jest o jednęj ręce zaraz się zdómiał, że to możno *Helena* będzie; pozdrowił ją i pytał jej też oraz gdzie przebywa, bo mi się zdaje mówił, że mości dobrodziejkę znam. *Helena* to usłyszawszy, natychmiast precz poszła. Gdy to sługa widział, bacząc pilnie za nią gdzie wlezie, lecz jednakowo prawie nie widział, bo z drugiej strony rzeki był. To krolowi *Henrykowi* opowiedzieć pospieszał mówiąc: że mniema, iż *Helene* widział.

Krol radością w zruszony, objęcał sługowi dwa tysiące szelągów, kiedy ją przywiedzie.

W tój radości że dziatki swoje znalazł, także i o małżonce wiadomości dostał, posłał posła do Anglii, do xiążęcia z *Klouchestra*, z tem wesolem obwieszczeniem. Poseł ale zbłądził i przyszedł w las gdzie pustelnik mieszkał, którego o prawą drogę pytał, i oraz mu też opowiedział, z jakiej przyczyny do Anglii idzie, mianowicie że krol *Henryk* swoich dwoch synaczkow — *Leona* i *Rączkę* — w mieście *Tour*

znalazł, których podług ich wyznania pewny pustelnik, imieniem Felix w lesie wychował, z czego się Eremit wielce cieszył, i zaraz, skoro posłowi prawą drogę pokazał, do miasta Tour się udał.

Przybywszy tam, szedł do pałacu Biskupa. Gdy na schod wstąpił aby na sal przyszedł, widział go odzwierny i pytał samego: do kąd? pustelnik odpowiedział, że idzie do państwa na sal.

Tyści mi potemu ubrany! nazad z tobą! mówił odzwierny, i bił go bardzo.

Wszyscy tedy obstąpili pustelnika, i pośmiewali się z niego, bo bardzo był brzydkiej postaci, a trawą i liściem odziany. Tym czasem przyszedł Marcin po schodzie do góry na sal, a widział zgromadzenie sługow, między którymi Felix był, który z widzenia jego bardzo się cieszył, obłapiał i całował go mówiąc: witam cię — witam mój kochany ojcze. Pustelnik wejrział na Marcina mówiąc: jak się powodzi mój synu kochany tobie i bratu twojemu? Marcin odpowiedział: kochany ojcze myśmy teraz ochrzceni, muie imię Marcin a bratu memu Brykeysz dane. To powiedziawszy mu, wiodł go za rękę po

schodach dalej do gory, — a odzwier-  
nego skarał, że z pustelnikiem zle postę-  
pował. Skoro do sali wešli mowił Mar-  
cin głosem: oto pustelnik Felix, ojciec  
nasz! Brykcyusz z wielką radością do  
niego bieżał, i pocałował go kilka razy.

Potem z nim posli przed stół, przy  
którym ci dwa krolowie siedzili, i mo-  
wili do krola *Henryka*, ojca swojègo:  
patrz Jegomość krolewska! to jest ten,  
ktory nas z pazurów drapieżnych i dzi-  
kich zwierz y wyrwał i szesnaście lat  
żywił. Krol go uczcił jak najlepiej, w-  
ziął za rękę i posadził go przy stole;  
lecz Eremit żadnych innych potraw nie  
pożywał, tylko korzonki, które ze sobą  
był przyniosł, i przepowiedział téż o-  
raz wszystko krolowi, jak się w lesie z  
dziatkami jego wodziło. Bawiwszy się  
tam kilka dni, udał się zaś nazad do  
swojej pustynie. Marcin i Brykcyusz  
w jego nabożną modlitwę się polecali.

Sługa pragliwy podarunku od krola  
obiecane go, poszedł na drogę, gdzie  
*Helenę* przed tem był widział, gdy ko-  
nie napawał. Tedy się pytał wszędzie  
po pewnej pani o jedną rękę. A gdy  
mu pokazano, wstąpił do tego domu a

pytał gospodynie, gdzie jest Helena? ta się ale niewjadomością wymawiała.

Lecz sługa nie będąc z tem kontent grożąc jęj więzieniem i życia utratą, jeżeli się nie przyzna; bo był upewniony że tam mieszka. Gospodyni ulększy się, pokazała sługowi wielką skrzynię starą, w której się Helena ukryła. Helena postrzegłszy zdrady, skokiem przybiegła z kuchni, i na kolanach sługi dla Boga prosiła, zeby ją puścił, boć tobie, mówiła, śmierć moja żadnym zyskiem nie będzie; i w tak żalospnej postaci była, że się sługa z nią od płaczu nie mógł utrzymać. Wziąwszy ją za rękę dzwigał z ziemie, przyjaźnie mówiąc: miłościwa pani! poszanuj łzy twoich, ja przysięgam Bogu i wszystkim świętem, żeć się nic złego nie stanie, lecz ci wszelki chónor i uczcienie dane będzie, od wszystkich państw i dziątek twoich, dla tego pojedź zemną do pałacu Biskupa, gdzie ojciec, mąż i dziatki twoje ciebie wielce pragną widzieć, i z radością przyjaźnie przywitać.



## Rozdział XVIII.

Chociaż sługa Helenie lękanie się śmierci, w sercu jej jeszcze nie był zupełnie zgasił, tóż ją przecie miłość do dzieciak swoich, pociągała, że się iść z nim namysliła. Skoro ją król *Henryk* ujrzał, zaraz radością nieogarnioną zachwycony będąc, wołał głosem wielkim: *Marcinie — Brykcyusz, dzieciaki moje patrzcie oto Matynka wasza, moja królowa, a Cesarza Antoniusza córka! biegł skokiem do niej, podawając jej ręki, a płacząc od radości wielkiej, witał ją.*

Tóż samo czynili, ojciec i dzieciaki jej kochane, którzy ją też oraz przeproszali żeby im odpuściła, jeżeli by jej w czym ubliżyli. Przyodziawszy ją zaś pięknie i przystojnie, pojechali z nią i z temi drugimi do Neapola, do *Patryarchy, Heleny* wuja, gdzie ich bardzo przyjaźnie przyjęto. Po przeciągu niejakiego czasu pożegnawszy się Cesarz *Antoniusz* z wszystkimi jak najprzyjaźniej, pojechał zaś nazad do *Konstantynopola*, gdzie był w krotkim czasie zmarł, a po nim *Brykcyusz*, syn córki jego, dziedziczem został.

Ale król *Henryk* i *Helena* pozostali w Neapolu aż do śmierci, tylko Marcin ich drugi syn otrzymawszy całe królestwo od ojca swego, powrócił do Anglii, gdzie bywszy królem koronowany, życie świętobliwie zakończył.

K O N I E C.



INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Henryk Sienkiewicz 77

Tel. 26-00-53

# U w i a d o m i e n i e L i t t e r a c k i e.

*W Składzie Książek T. Nowackiego, można dostać następujących Dziełek:*

Żywot Pana Jezusa nowo przedrukowany.

Wybór nabożeństwa osobliwego.

Raj niebieski nabożeństwo do serca Jezusa  
i Maryi.

Wyborek nabożeństwa codziennego.

Kantyczka pieśni nabożnych.

Płacz Ojcow Świętych.

Żywot Ś. Patryczyusa.

Antyfona Ś. Antoniego.

Nabożeństwo do Pana Jezusa.

Uwiedomienie o Filomenie Ś.

Praktyka Gospodarska

Historya o cierpliwój Helenie:

„ o wiecznym Żydzie

„ o Gryzeldzie.

„ o siedmi Mędracach.

„ o Stylfrydzie i Brącwiku.

Także i pieśni różnego gatunku.

<http://rcin.org.pl>



<http://rcin.org.pl>



F

24.086